№ 5. Warszawa, dnia 17 (29) Stycznia 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KILKA DNI W NOWYM-YORKU.

Z NOTAT PODRÓŻY

KAROLA BIGOT.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Ktokolwiek zwiedzał w Paryżu wystawę powszechną, w roku 1878, pamięta ową olbrzymią głowę spiżową, jakby wyrosłą z ziemi tak wielką że mogła pomieścić w sobie kilka osób. Głowa ta była częścią kolosalnego posągu, dłuta słynnego rzeźbiarza Bartholdego. Rysunek obok pomieszczony, ukazywał postać niewieścią, z pochodnią podniesioną do góry: symbol wolności przyświecającej światu.

Pomnik ten, miał być upominkiem Francyi dla Ameryki, na stuletnią pamiątkę jej wyzwolenia, a skreślone na piedestale imiona Lafayetta i Rochambeau, miały przypominać Stanom Zjednoczonym wielki udział jaki Francya wzięła w ich walce o niepodległość, uwieńczonej tryumfem.

Od lat czterech pomnik całkiem już wykończony. Rok temu Francya własnym kosztem wyprawiła go do Ameryki, gdzie przygotowano odpowiedni piedestał. Dzień 28 Października, przeznaczony był na uroczystą inauguracyą. Zaproszona przez Amerykanów Delegacya Francuzka, złożona z dwudziestu przeszło osób, pod prezydencyą Lessepsa, puściła się za morze. Prasę francuzką przedstawiał znany publicysta Karol Bigot. Za powrotem do Paryża, delegat ten ogłosił drukiem pełen życia i barwy opis Nowego Yorku i wrażeń odebranych w krótkiej lecz zajmującej podróży. Opis ten podajemy w streszczeniu.

* * *

Podróż nasza z niezwykłym odbyła się pośpiechem. Długo zwłóczono inauguracyą pomnika, aż w końcu z powodu nadchodzącej zimy, przyśpieszono ją nagle, śnieg bowiem od początku Listopada, zaściela ulice w Nowym-Yorku. Otrzymawszy uprzejme zaprosiny Amerykanów, w dniu 15 Października zebraliśmy się przed północą, na dworcu kolei żelaznej, a o pół do pierwszej ruszyliśmy do Hawru. W porcie tamtejszym czekał na nas transatlantycki statek *Bretania.*

O 7 z rana przybywszy na miejsce, ujrzeliśmy w przystani olbrzymi okręt, a raczej miasto pływające, które przez ośm dni miało nas gościnnie podejmować, a raczej być naszem więzieniem. Są w tem mieście osobne dzielnice, uliczki krzyżują się wzdłuż i w poprzecz. Frontowa część statku przeznaczona dla trzechset pasażerów pierwszej klasy. Druga i trzecia klasa pomieszczone z tyłu, więcej nierównie liczą osób. Odrębny dział zajmują emigranci, jest ich pięciuset na okręcie.

Szczególną wytwornością odznacza się sala jadalna pierwszej klasy. Środek jej zajmują trzy długie stoły otoczone fotelikami, przytwierdzonemi do podłogi. Oprócz tego są mniejsze stoliki dla rodzin, które chcą jeść osobno.

Sala to ogromna, jasna, pełna powietrza, oświetlona oknami i szklanym dachem. Wspanialej jeszcze ozdobiony salon *konwersacyjny* pierwszego piętra. Wkoło ciągną się szeregiem sofy miękko wysłane. Obok salonu, gabinecik dla amatorów tytuniu, urządzony według mody wschodniej, w osobnym znów, zbierają się na partyjkę amatorowie wista.

Poranek chłodny i wietrzny, niebo pokryte kłębami chmur, deszcz przepaduje chwilami. Wsiedliśmy na statek, lecz nie mamy wyruszyć, aż około południa, podczas najwyższego przypływu.

Kapitan okrętu zaprosił na śniadanie całą delegacyą, złożoną z dwudziestu i jedna osób. Przewodniczy jej pan Lesseps, prezydent komitetu

Franko-Amerykańskiego. Zabrał on z sobą czternastoletnią córeczkę Tototkę, jak ją ojciec nazywa. Są między nami reprezentanci wszystkich ministeryów, Senatu, Izby, Magistratu miasta Paryża, Towarzystwa Jeograficznego i Prassy. Główną rolę odgrywa tu rzeźbiarz Bertholdi, który wykonał posąg. Towarzyszy mu żona, dwie inne panie, a między niemi żona moja, płyną też razem z nami.

Śniadanie odbyło się wesoło, ale o jedenastej, nadchodzi niemiła wiadomość, morze zbyt gwałtownie wzburzone, żegluga niebezpieczna, wypada czekać drugiego przypływu. Wieczorem burza nie ustała, trudno jednak ociągać się dłużej. Podniesiono kotwicę z łoskotem, światła elektryczne błysły nam w oczy, kołysanie okrętu oznajmia nam, że opuściliśmy już przystań i wpłynęli na pełne morze.

Przez całą noc fale szamoczą statkiem, w najstraszliwszy sposób. Nazajutrz kilku z nas zaledwie mogło zakosztować śniadania. Trzy dni i trzy nocy burza szaleje bez ustanku, niepodobna utrzymać się na nogach. Ci nawet, którzy nie cierpią morskiej choroby, dziwnie jakoś zmęczeni i nie swoi. Marynarze zapewniają, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo; przeprawa to jednak nie miła. Gracze wistowi niecierpliwią się, wiatr bowiem zrzuca i miesza im karty. U stołu butelki, szklanki i talerze, przewracają się i tłuką. Nocą niepodobna utrzymać się w wąziuchnem łóżku.

Po długich trzech dniach, morze przychodzi wreszcie do stanu normalnego. Płyniemy aż do miejsca zwanego *dyablą dziurą*, gdzie w samym środku oceanu woda najgłębsza i prądy najburzliwsze. Pomału żą̨łdki nasze przywykają do ruchu; sala jadalna coraz się bardziej napełnia, kompania coraz to mniejsze zyski ciągnie na pasażerach. Cztery dni ostatnie zeszły nam bardzo miło, mogliśmy przechadzać się lub siedzieć na pomoście, oddychać żywotnem powietrzem, ogarniać wzrokiem przestrzeń oceanu ciemną, barwy stalowej, po której rozbijające się fale, zostawiają tu owdzie centki bieluchnej piany. Zorza północna połyskuje w noc czarną. Zebrani w sali prowadzimy długie rozmowy. Bartholdi opowiada historyą kolosalnego posągu, powtórzę ją tu za nim!

Było to wiosną 1871 roku, w kilka tygodni po ukończeniu straszliwej wojny. Zaproszony na obiad przez Edwarda Labouleya, autora ciekawej książki (*Paris eu Amerique*), rzeźbiarz znalazł się w gronie kilku przyjaciół znających wybornie tamtę stronę półkuli ziemskiej. Mówiono o Stanach Zjednoczonych. Bartholdi opowiadał, z jaką boleścią, będąc niedawno w Bordeaux, słyszał o manifestacyach w Nowym-Yorku na rzecz tryumfów niemieckich.

Marynarze francuzcy tłomaczyli mu jednak, że te manifestacye, objawiały się tylko między stronnictwem niemieckim, a nie były wyrazem uczuć ludu amerykańskiego. Jakoż zaraz po kapitulacyi Paryża, Ameryka pierwsza dała dowód współczucia, zasilając żywnością zgłodzone miasto. Labulaye utrzymywał, ze Ameryka i Francya, nie wplątane nigdy w sprzeczne interesa, nie mają powodu do wzajemnej nienawiści. Radził też za pierwszą sposobnością wzmocnić węzeł łączący dwa narody, sposobność tę nastręczał właśnie stóletni obchód oswobodzenia Ameryki.

Bartholdi słuchał w milczeniu, zanim odszedł, nowy zamiar zrodził się w jego myśli, postanowił przyłożyć rękę do sprawy pojednania.

Smutno było naówczas we Francyi, Bartholdi pospieszył do Ameryki. W chwili gdy wpływnł do przystani Nowoyorskiej, zatrzymał wzrok na wyspie Bendloe. Tu rzekł do siebie, wzniosę posąg wolności przyświecający światu.

Sześć miesięcy przepędził w Stanach Zjednoczonych, przebiegł kraj ze wschodu na zachód, z północy na południe, wyuczył się języka angielskiego, zjednał sobie wielką liczbę stronników, objawił im swój zamiar. Wrócił do Europy z gotowym planem dzieła.

Laboulaye i inni przyjaciele, gorąco mu przyklasnęli, Francya miała ponieść koszta i w dowód wiernej przyjaźni ofiarować posąg Amerykanom. Szło teraz o zebranie pieniędzy. Zawiązano komitet, ogłoszono składki po kraju, Opera wyprawiła na ten cel widowisko. Z drugiej znów strony, kongres amerykański w roku 1877, zawotował przyjęcie daru od Francyi i na pomieszczenie posągu, przeznaczył wyspę Bendloe wybraną przez rzeźbiarza.

Około roku 1880; summa zebraną była. Artysta rozpoczął pracę; wykonał naprzód model wysoki na trzy metry, później doprowadził go do olbrzymich rozmiarów. Ten kolos wykuty ze spiżu, wynosi razem z pochodnią czterdzieści sześć metrów. Głowa sama zajmuje przeszło cztery metry. W końcu 1883 roku, praca była całkiem wykończona, 300,000 osób oglądało wielkie dzieło wystawione na widok publiczny. W dniu 4 Lipca 1884 roku, w setną rocznicę ogłoszenia niepodległości amerykańskiej, Ferdynand Lesseps, objąwszy po Laboulayu, prezydencyą komitetu Franko-Amerykańskiego, złożył uroczyście dar panu Morton, ministrowi Stanów Zjednoczonych w Paryżu, a francuzki minister spraw zagranicznych, oświadczył, że posąg kosztem rządu francuzkiego, przewieziony zostanie do Ameryki.

Tu rozpoczęły się trudności. Aby w jednej myśli zespolić dwa narody, postanowiono, że Francya ofiaruje posąg, Ameryka zbuduje piedestał na jego pomieszczenie. Zawiązał się w tym celu komitet w Stanach Zjednoczonych. Ale piedestał wielkich wymagał kosztów. W stosunku do rozmiarów posągu miał wynosić trzydzieści pięć metrów wysokości. Obliczono koszta na 150,000 franków. Kongres usunął się od ofiary, podpisy prywatne szły wolno. Jedni nie zrozumieli doniosłości daru, inni pojąć nie mogli dlaczego płacić mają za ofiarowany im upominek. Gdy tak rzeczy wlokły się opieszale, dziennik Nowojorski „World”, wziął pomnik pod opiekę, jął surowo chłostać obojętność powszechną, otworzył suskrypcyą w kolumnach swoich. W ciągu kilku miesięcy, zawstydzeni Jankesy hojnie sypnęli złotem. Wnet gotów był murowany piedestał, umieszczono na nim posąg, i dzień 28 Października naznaczono na uroczystą inauguracyą, na którą zostaliśmy wezwani.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

KRÓLOWA WALCA.

NOWELLA.

NAPISAŁ

J. ALRYSSA.

Byli nad wyraz szczęśliwi!

I cóż dziwnego?!

Oboje piękni, młodzi, tak młodzi, że lata ich razem wzięte, złożyłyby zaledwie pół wieku; co jednak nie przeszkadzało, że ona była już żoną i matką dwojga dzieci, a on ojcem tego maleństwa i urzędnikiem w sądownictwie.

Kochali się niezmiernie, a przytem mieli jedne gusta, oboje szaleli za... tańcem!

Kto nie widział ich tańczących, ten nie miał wyobrażenia, czem dla nich była, niewinna ta zresztą, rozrywka!

Nie widzieć ich jednak, prawdziwe niepodobieństwo!

Tańczyli ciągle i gdzie się tylko dało!

Więc na balach publicznych, zebraniach prywatnych, w obydwóch resursach, z celem na biednych... bez celu... w ostatku, bodaj sami z sobą... jeżeli ich przypadkiem gdzie nie zaproszono!

Rzadko się to jednak zdarzało.

Ludzie lubili ich i nieżądając rewanżu zapraszali licznie.

Mieli bo i znajomości po temu... to też w karnawał tańczyli literalnie co dnia.

W niedziele, to bez pretensyi, po butersznitach, u wujenki.

Poniedziałki dawała, dawna ich znajoma, prezesowa.

Wtorki słynęły z dobrej zabawy u jednego z sąsiadów.

W środę zawsze się coś trafiło.

Czwartek był powtórzeniem środy.

Piątek tylko przymusowa pauza.

Ale za to zdwojona werwa, szalony zapał na zebraniach sobotnich w resursie...

Taki tryb życia, zabiłby może wielu, im przeciwnie, sił chyba i zdrowia dodawał, ona bowiem świeżą była jak róża, on, przedstawiał skończony typ, zdrowiem i siłą kwitnącej męzkiej urody.

Czem dla drugich jest dobre pożywienie, spokojny sen, umiarkowana praca, tem dla nich był... taniec.

Z niego czerpali soki potrzebne do życia.

Tańczyli bo też... prześlicznie!

Ona, lekko, powiewnie, stopami zaledwie dotykając ziemi, on z werwą i siłą a tak jakoś „rozmarzająco” jak mówiły damy.

Talent to był rzeczywisty, dodajmy szczęśliwy, który na wybicie się długo czekać nie potrzebuje.

Zaraz bowiem w pierwszym karnawale po ich pobraniu się, ją uznano jednogłośnie (rzadki wypadek) „królową walca” a jego „królem groteski”.

Tryumf ich był tak powszechny, że święcono go nawet wieczorkiem w jednym z życzliwych im domów.

„Za serce, sercem się płaci.”

Życzliwość ludzka uszczęśliwiając, włożyła na nich pewne obowiązki!

Chętnie też zawsze, od tej pory, starali się być „duszą zabawy”.

Zadanie nie tak łatwe, jakby się zdawało.

A jednak „oni” wywiązywali się zeń znakomicie!

Przychodzili zazwyczaj na wieczór „pierwsi”, tańczyli z taką werwą, że wyrównać im nie byli w stanie najzapaleńsi tancerze i ostatni zwykle opuszczali zebranie.

Za progiem jednak balowej sali następowała reakcya.

Podbudzane nadmiernie siły ją opuszczały najpierw.... Zaledwie zdolna ustać na nogach, z oczami w pół sennemi, ubierała się machinalnie i opuściwszy przedpokój, w sieniach całym ciężarem opadała na ramię męża, niezdolna o własnej sile zrobić już ani kroku.

Ramię które chwytała samo potrzebowało pomocy, on dobywał więc ostatka sił, by nietylko ją prowadzić, ale i samemu utrzymać się na nogach!

Powrót ich do domu nie należał do najrozkoszniejszych.

Mieszkali w dzielnicy św. Aleksandra, a znajomości ich, dziwnym zbiegiem, koncentrowały się na drugim końcu miasta, nietylko więc, że mieli przed sobą drogę daleką, ale jeszcze niejednokrotnie w listopadowe noce, połączoną z deszczem i błotem, a w karnawale śnieg znów z wiatrem zasypywał im oczy, te biedne oczy, które i tak już niewiele widziały.

Jeden taki powrót jak ich, odbyty piechotą, odebrał by wielu ochotę do wszelkich zabaw.

Oni wracali tak zawsze i jakoś szczęśliwie dostawali się do domu.

Za progiem jednak mieszkania, kończyła się ta ich sztucznie podtrzymywana przytomność.

Wyczerpani zupełnie, z oczami całkiem już zamarzniętemi, zrzucali bezładnie swe balowe stroje i śniąc na jawie udawali się na spoczynek.

Kucharka którą budzili zwykle, dla otworzenia im mieszkania, zmuszona przytem czekać by zagasić im światło, miewała niekiedy swoje humory.

— Proszę pani, co będzie jutro na obiad? — zapytywała w przystępie rozdrażnienia.

Ale pani nie słyszała tego.

Spała już, uśmiechnięta słodko, do odtwarzających jej się we śnie tryumfów „królowej walca".

Służąca odchodziła mrucząc, a nazajutrz dzień powracała znów budzić pana, by dawał na obiad, który komponowała według własnego pomysłu.

Pan rozbudzony, nie mógł już zasnąć, należało bowiem wstawać i iść do biura.

Wtedy przychodziły na niego chwile zniechęcenia, w których wydawało mu się, że dla ludzi pracy, długa w noc zabawa, nie jest koniecznie wygodna.

Zniechęcenie to jednak nie trwało zwykle dłużej, jak do następnego... wieczoru!

Pani w warunkach o wiele szczęśliwszych, nie miewała i tych przelotnych „reakcyi".

Przebudziwszy się bowiem około południa, należycie wypoczęta, piła jeszcze w łóżku kawę, pieściła się czas jakiś z dziećmi, które czatując na tę chwilę, wdzierały się z krzykiem „do mamy" i w dwóch susach były przy jej łóżku!

W parę godzin potem, piękna i świeża, z lekko podkrojonemi oczami, elegancko ubrana, albo wybiegała na miasto, dla zrobienia jakiego sprawunku, lub też przyjmowała jednego z wczorajszych tancerzy, który zachwycony tańcem i urodą „królowej walca", według nowo przyjętego zwyczaju, przychodził by raz jeszcze w domu podziękować za łaskę, jaką mu wyświadczyła, obdarzając kilkakrotnie tańcem, nie szczędząc jej przytem wyraźnie uwielbienia i hołdu.

Tak mniej więcej dzień schodził do trzeciej.

O tej porze, wracał on „Loluś" i pani miała tylko tyle czasu, by wpaść do kuchni i zapytać „czy już jest obiad?"

Szczęśliwie jakoś, był zawsze!

Siadali więc do niego. Pan z dobrym apetytem, pani jadła nie bardzo wiedząc co, ale za to rozprawiała żywo o wczorajszej zabawie, szczebiotała tak słokko, tak była miła, że on, nie miał odwagi powiedzieć jej, że sos do sztuki mięsa był za słony, a pieczeń trochę przypalona.

Czas po obiedzie schodził im różnie.

Jeżeli pogoda dopisywała (a zdarza się to i w karnawale) a ona nie wychodziła nigdzie przed obiadem, wtedy proponowała mu przechadzkę do Łazienek, a bodaj już i w Aleje. Cóż, kiedy on znów miał wielką ochotę na małą drzemkę, niechcąc jednak odmówić jej wyraźnie zasłaniał się zajęciem i wyszedłszy do swego pokoju, układał się cichutko na szeslongu.

Nie domyślając się wybiegu, przymykała jeszcze drzwi by mu nie przeszkadzać, a sama zabrawszy dzieci, wychodziła z niemi na spacer.

Raz jednak, zeszła go niespodzianie, na takiej „pracy" i na horyzoncie ich małżeńskiego pożycia, zebrały się chmury.

Pani bowiem obrażona, poczęła się dąsać, pan łagodził ją tłomacząc, że gdyby nieta „mniemana drzemka", nie mógłby tańczyć na wieczorze i bądź, że go zrozumiała, lub też, że miała dobre serce, do burzy nie przyszło.

Takie życie prowadzili w karnawale.

W poście radzi z początku odpoczywali, wprędce jednak poczynali się nudzić.

Pani szczególniej, nie wiedziała co robić z temi tak nieznośnie jeszcze długiemi wieczorami.

Niekiedy wprawdzie, idąc za przykładem męża, brała do ręki jedno z pism codziennych, ale ono nie zajmowało jej już tak, jak w czasie zabaw, o których były w niem tak długie zawsze sprawozdania, a nieraz i nazwiska najświetniejszych tancerek, między temi naturalnie i jej własne.

Lubiła także przeglądać, żurnale mód i kombinować rozmaite przeróbki przyszłych tualet.

Bywały także dnie, w których siadała do pianina i półtonami powtarzała jeden z tych nowszych walców ubiegłego karnawału, wtedy z muzyką, spływały mimowoli wspomnienia, tych rozkosznych wieczorów, tych słów jakie szeptali jej zachwyceni tancerze, młoda kobieta przymknąwszy oczy, marzyła słodko o hołdach składanych „królowej walca".

Rozbudzone wspomnienia, wywoływały pragnienie nowych rozrywek i młodzi małżonkowie bawili się znów, chodząc do teatru, na operetkę, na koncerta, grywając niekiedy amatorskie teatra i licząc dnie do Wielkiej nocy, od której to pory, znów zaczynali tańczyć z mniejszemi lub większemi przerwami.

Tak zeszło im wspólnie lat pięć.

W szóstym na początku, bawili się znów świetnie.

Karnawał bowiem był niezmiernie ożywiony, a zima niezwyczajnie ostra.

Tu też, gdyż w salonach, temperatura dochodziła często 30 stopni gorąca, na dworze ludzie kostnieli od powiewu 20 stopniowego mrozu.

Prawdziwa anomalia, istny posiew katarów, tyfusów, zapaleń płuc, tych najgorliwszych ajentów śmierci.

Pewnego wtorku, po szalonym poniedziałku prezesowej, on dziwnie jakoś był nieswój.

Wstał wprawdzie jak zwykle, bo musiał tego dnia, być koniecznie w biurze, poszedł więc, ale nie mógł wysiedzieć i wrócił wcześniej do domu.

Powróciwszy, położył się natychmiast, uskarżając, że głowa cięży mu jak ołowiem a po plecach chodziły igły.

Gdy go zbudzono do obiadu, głowa ciężyła mocniej, w oczach paliło go jak ogniem.

Na obiad, wszystko mu nie smakowało i to tak dalece, że się nawet ośmielił wypowiedzieć jej to jawnie.

Ona, zmartwiła się tem troszkę, nie bardzo jednak, bo wiedziała „że to wszystko z niewyspania" i dlatego po obiedzie, sama namówiła go by się jeszcze przespał.

Okryty pledem, usiłował usnąć, narzekając wciąż na dreszcze, a gdy nareszcie usnął, spał znów tak długo, że aż zmuszona była go budzić i przypominać by się ubierał... na wieczór.

Niełatwo jej to szło.

To też, była już w balowej toalecie, gdy on nareszcie, ulegając jej nawoływaniom, podniósł się z szeslonga i począł ubierać.

Czynił to jednak z wielkim przymusem.

— Ninuś — odezwał się po chwili, ziewając i otrząsając się z zimna — a gdybyśmy nie poszli?!

Zrobiła wielkie oczy.

— Nie... po... szli?! — wyjąkała zdziwiona.

— Tak!

— Dlaczego?! — pytała tym samym tonem.

— Jestem niezdrów.

— Cóż ci jest?

— Sam nie wiem co? Ale głowa pali mnie strasznie, a ręce drżą mi jak w febrze.

Pieszczoty jego zrobiły ją nieco despotyczną. To czego żądał wydało jej się okrucieństwem.

Popatrzyła więc na niego uważnie, a potem przybiegając do krzesła na którem był usiadł i całując go wesoło:

— Wstydź się pieszczochu! — zawołała wesoło. — Rozespałeś się i nie możesz przyjść do siebie!

Ziewnął, jak gdyby dla potwierdzenia jej słów.

— A co, nie mam słuszności?! Umyj się, potrzyj twarz kolońską wodą, a zobaczysz, że ci to przejdzie!

A popierając radę praktyką, wzięła flakon z tualety i rączką obnażoną po ramiona, nacierała mu twarz i skronie.

Chwilowo orzeźwiał, a gdy skończyła, podniósł się dosyć raźnie, przeciągnął, jakby ze snu, czuł jednak, że nogi się pod nim chwiały.

— Kiedy chcesz, możemy pójść! Nie wiem jednak, czy będę mógł tańczyć? — rzekł, znów ziewając.

Srebrny jej śmieszek rozległ się po pokoju.

— Ja nie żartuję! Ninusiu!

— O bardzo wierzę! Ale dopóki muzyka nie zagra? — odpowiedziała śmiejąc się jeszcze mocniej.

— Ale wierzaj mi, kochanko!

— Wiem! wiem! — mówiła niby poważnie.

— Czuję, że nie miałbym sił.

— Och! gdybyśmy sprobowali? Tak np. groteski?

I nie czekając na odpowiedź, giętką swą kibić, wsunęła zręcznie pod jego rękę, rączkę oparła mu na ramieniu i nucąc pociągnęła go w takt, ulubionej mu polki.

Z początku opierał się jej nieco, porwany jednak melodyą tej improwizowanej muzyki, zaczął tańczyć tak, że niewiedząc kiedy, okrążyli kilka razy pokój.

Gdy skończyli, czar ulubionego tańca wywarł swą siłę.

Chory, zniechęcony przed chwilą, ubierał się teraz gorączkowo prawie, a ona śmiejąc się i szczebiocząc, pomagała mu niekiedy.

Filutka! umiała przeprowadzić swą wolę.

W godzinę potem u sędziostwa tańczono walca.

Za krzesłem „królowej" kilkunastu tancerzy czekało swej kolei, a damy teraz już skarbiły sobie względy, ożywionego bardziej niż kiedykolwiek „króla groteski".

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZBRODNIA W AWERSIE.

TRAGEDYA HISTORYCZNA W PIĘCIU AKTACH,

PRZEZ

Karola Brzozowskiego.

AKT PIERWSZY.

(Dalszy ciąg.)

SCENA III.

Ciż sami i Istwan, Ferencz i kilku Madziarów.

(Istwan, Ferencz i inni wchodzą z pokłonem).

CESARZOWA.

Co? sami? Miałam dziś nadzieję przecie
Kalabryi księcia widzieć w gości gronie...
Nad wiek swój bystre, to pojętne dziecię.

ISTWAN (przerywa.)

Dziecię?

CESARZOWA (z uśmiechem.)

Darujcie! Toż pod okiem mojem
Wyrasta książę powolnym rozwojem...
Patrzącej co dnia na niego źrenicy
Trudniej niż obcym pochwycić granicy,
Która wyrostka od męża rozdziela.

FERENCZ (szorstko.)

Z wyrostków książę już wychodzi rzędu.

CESARZOWA (uśmiechem.)

Jak radam, że mnie wywodzicie z błędu!
Żal mi, że książę co umysł bogaci
Wszystkiem skwapliwie, dziś sposobność traci
Posłuchać czego niezawsze się słucha,
Odrodzonego wielkiej Grecyi ducha!
Petrarka, geniusz Italii wieńczony
Kwiat świeży z kwiatów przepysznej korony
Przysłał królowej, swojej uczenicy.

ISTWAN (na str. z pogardą.)

Te zniewieściałe podwik madrygały!

FERENCZ (z lekką ironią.)

Jakże szczęśliwi mistrza lubownicy
Co to posłyszą! Takich kwiatów wonność
Komuż niemiła!

CESARZOWA.

Tym, których tu nie ma —
A naprzód księciu Kalabryi.

FERENCZ (z dumą.)

Powietrze
Madziarskie w płuca jego weszło pani,
I gra po żyłach, krew młodą bałwani,
Porywa, pcha go do szabli, do konia,
Na krwią madżiarską zabroczone błonia.
Może zasłyszał, że nasi królowie
Pacholętami, kiedy ledwo mieli
Z drewna szabelkę, w niewieścich komnatach
Słuchali czasem pieśni u kądzieli...

CESARZOWA (na str. z gniewem).

Nieokrzesana, dumna dzicz Atylli!

FERENCZ.

A gdy wyrośli, na ucztach słuchali
Pieśni — lecz pieśń tę sami ułożyli,
A tak ją duchem i potęgą stali
Rytą rzucili na dziejową kartę,
Że dotąd głoski pieśni tej niestarte!

LUDWIK (szyderczo).

Do godnych pieśni sposobi się cudów
Książę Kalabryi! z uhełmionem czołem,
Na koniu dumnie madżiarskim sokołem
Goni przepiórki! Czy nie szkoda trudów?

ISTWAN.

Łowiec przepiórek i pogromca ludów,
Kiedy dosiędą rumaka, na siodle
Jednako siedzą — jeźli dobrze siedzą!

LUDWIK (gniewnie).

Prawda o której w Italii nie wiedzą.

FERENCZ (na str.).

Być może.

(Głośno)

Mistrze Italii posieli
Już tyle kwiatów i w sercu i w głowie
Księcia, że nam się zachody o zdrowie
Ciała już tylko zostały.

CESARZOWA (z uśmiechem).

Panowie!
Dział wasz jest wielki!

SCENA IV.

Ciż sami i Joanna z paniami dworu, między niemi Isolda i kilku dworzan Włochów.

(Wchodzi Joanna za nią dwór, na głowie ma lekką koronę, w ręku zwój pargaminu.)

JOANNA (zatrzymując się na pół sali).

Dziś święto swobody,
Bez etykiety — to duchowe gody!
Siadajcie proszę...

(Siada.)

CESARZOWA.

Isoldo! tu do mnie!

(Isolda siada po lewej stronie, Ludwik po prawej, dworzanie zabierają miejsca.)

Czy to jest prawdą co mówią po mieście,
Że siostra z Węgier przybywa nareszcie?

ISOLDA.

Co rok z jaskółką wieść ta nam przylata
I za latami tak mijają lata.
Wieści uwierzę jak do nóg upadnę
Mojej królowej.

CESARZOWA (na str.).

Nic z niej nie odgadnę.

JOANNA (do Madżiarów ironicznie).

Woń naszych kwiatów, dźwięk naszego ducha
Pewno za miękkie dla rycerzów ucha,
Swoboda wszelka! panowie, gra w kości.

ISTWAN (do Ferencza cicho).

Grajmy!

FERENCZ (cicho).

Niegrzeczność płacą niegrzeczności.

(Madżiarowie idą do bocznego stolika, gdzie gra w kości, biorą kubki i kładą pieniądze z brzękiem na stół.)

JOANNA (zwracając się do Cesarzowej, na stronie z gniewem).

Co? grać więc będą!!

CESARZOWA (do siebie).

Ta buta wyniosła
Świadczy, że z nimi Elżbieta się zniosła.

ISTWAN (wzruszając głośno kubkiem z kośćmi).

A jednak i my, my dzieci Atylli,
Których kolebką jest kraina lodu,
Na koniach stepu my wykołysani,
I my się pieśni jednej nauczyli,
Granej pod słońcem gorącem zachodu;
Pieśni w języku twoich dzierżaw pani!
Książę Kalabryi kiedyś taką złoży!

JOANNA.

Ciekawam.

ISTWAN (rzucając kości).

Pieśń to Ryszarda Lwie Serce!

ISOLDA (na str.).

Ubódł lwiem sercem.

CESARZOWA (na str.).

Gadzina!

LUDWIK.

Słuchamy!

ISTWAN.

Ty Ferencz! głos mój za silny, za twardy.

LUDWIK (dotknięty do żywego).

Nie mur Jerychu przecie nasze uszy.

JOANNA (na str.).

Pokryć to było milczeniem pogardy.

(głośno)

Słuchamy!

FERENCZ (wstaje i deklamuje z zapałem).

Zgiełk wokoło boju dziki, (*)
Walczę zgubą otoczony,
Jak grad z nieba włócznie, piki,
Wrogów szyki
Prą i walą z każdej strony;
Czarna noc — miecz w dłoni chwieje się stępiony;
Kochanko! wołam, z tobą Bóg!
I zbity z pola pierzchnął wróg.

Taką co szalę zwycięztwa przechyla,
Wielką kochankę czciłby i Atylla!
Leczby nie gęślą jej uścisk zdobywał.

LUDWIK (ścicha do matki z oburzeniem).

Krew mnie zaleje! ha! matko, przez nieba!

CESARZOWA (do syna cicho).

By zdusić głaskać niedzwiedzie potrzeba.

(*) Z prowansalskiego, pieśń ta jest utworu Ryszarda Lwie Serce.

FERENCZ.

Jest druga zwrotka.

JOANNA.

Tę ja wam powtórzę.

CESARZOWA (do syna cicho).

Ucz się ty od niej jak hamować burze.

JOANNA (wstaje i z wielkim zapałem).

Niech grzmią trąby i szczęk stali,
Niechaj morska głąb szaleje,
Wichry ryczą, piorun pali,
Wszystko wali;
Pod stopami świat się chwieje,
Męzkie serce moje nigdy nie struchleje,
Los żaden mnie nie zwali z nóg,
Miłości póki we mnie Bóg;

ISTWAN (w czasie deklamacyi królowej jakby rośnie, gdy królowa skończyła wykrzykuje).

Eljen!!

FERENCZ (na str.).

To z głowy ogień — komedyantka!

CESARZOWA (z uśmiechem).

Po ryku wichrów i po szczęku stali
Kolej na wonne kwiateczki Italii.

(Madżiarowie przestają grać w kości.)

ISTWAN (do Ferencza).

Dosyć już! dumę przestańmy ich chłostać.

JOANNA (rozwija pargamin i czyta).

O jasne, słodkie, o przeczyste wody,
W których zwierciadlanej fali
Laura kąpała swą anielską postać!
Drzewko wysmukłej urody
I ty będziesz święte u mnie!

(zatrzymuje się.)

LUDWIK (zachwycony).

Nie! to nie słowa! To miody, to miody!

JEDEN Z DWORZAN WŁOCHÓW.

Słowa te przeszły przez perły, korale,
I z nich i słodycz i wdzięki wyssały!

JEDNA Z PAŃ.

A jaki obraz tej wody wspaniały!
Kto Petrarkowej sprostać może chwale!
Widzę przejrzyste, zwierciadlane fale...

FERENCZ (na str.)

Dziwi się głupstwo patrząc w wody jasne,
Że w waszych rysach widzi rysy własne!

CESARZOWA.

Jak dalej! dalej!

JOANNA (czyta).

Drzewko wysmukłej urody
I ty będziesz święte u mnie!

ANDRZEJ (wbiega w stroju myśliwskim i mówi żywo, pospiesznie).

Patrzcie, tam, tam! o cieśniny wody,
Jako łabędzie, wielkie, wielkie statki,
Białemi skrzydły uderzają dumnie,
Mówcie, czy prawda, że to flota matki!?

(Wszyscy zwracają oczy ku werandzie.)

FERENCZ.

Eljen!

ISTWAN.

Eljen!

(Zasłona zapada.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Żorżeta, komedya w 4-ch aktach W. Sardou, przekład Zyg. Sarneckiego.

Utalentowany pisarz francuzki, który każdą swą sceniczną pracę opiera na wyższej myśli, stawiający ją zawsze w rzędzie prawdziwych komedyi i w Żorżecie od tej zasady nie odstąpił, robiąc w niej aż trzy zapytania niemałej wagi, a mianowicie:

1) Czy do domu uczciwej rodziny, wolno wprowadzić córkę kokoty chociaż wychowanej w jaknajlepszych zasadach moralnych?

2) Czy córka cnotliwa może odpowiadać za winy matki?

3) Jak wreszcie nazwać moralność, która pastwi się nad upadłą kobietą dobrze wychowującą córkę i pomimo własnego upadku robiącą z niej zacną i uczciwą niewiastę?

Autor pytań tych nie rozwiązuje i tym sposobem popełniając błąd wielki, zmusił widzów do słuchania rozumowań i dowodzeń zupełnie na deskach teatralnych niewłaściwych.

Żorżeta jest córka stolarza, która w bardzo młodych latach uciekła od rodziców i została kawiarnianą śpiewaczką. Otoczona rojem wielbicieli, których umiała doskonale wyzyskiwać, zdobyła majątek i męża z książęcym tytułem, umierającego wprawdzie na rozmiękczenie mózgu, ale zawsze księcia należącego do najwyższej rodowej arystokracyi.

Taka to kobieta córkę swą Paulę, kochając prawdziwie po macierzyńsku, wychowała jak najlepiej, nieświadomą zupełnie przeszłości swej rodzicielki. Matka pragnąc ją wydać za mąż o ile być może najświetniej, — jako księżna niebadana o rodowód wprowadza w salony Paryża i tam młody Grontan zachwycony uroczym wdziękiem dziewicy, przysięga jej dozgonną miłość.

Gdy tak Paula cieszy się niebem miłości swego serca, do Paryża przyjeżdża wprost z Indyi stryj Gontrana, a dawny przyjaciel Żorżety. Zobaczywszy ją w miejscu tak nieodpowiedniem jej przeszłości, przyrzeka tajemnicę i tę dochowuje wiernie, ale gdy wkrótce przekonywa się iż własny jego synowiec Gontran zakochany w Pauli, pragnie z nią się połączyć, i Gontranowi i jego matce wyznaje prawdę. Matka naturalnie oburza się, młodzieniec broni Pauli, ale jakoś bez wielkiego zapału. Następuje więc przyzwoicie upozorowane zerwanie, doprowadzające do rozpaczy Żorżetę, z obawy wydania się tajemnicy tak dotąd starannie przed córką utrzymywanej.

W tem nagle Paula dowiaduje się od gadatliwej pokojowej całej strasznej prawdy, dlaczego przez Gontrana została porzuconą. Wypływająca ztąd scena, gdy stryj cuci omdlałą Paulę, podnosi się do prawdziwego dramatu godnego talentu autora.

— Dziecię kochane, powiada stryj, uspokój się. Matka twoja nie miała takiej jak ty matki, zdolnej zasłonić ją puklerzem cnoty od pokus i upadku. Upadła, ale z pierwszym brzaskiem ockniętej myśli podniosła się w swej godności kobiecej i zapragnęła ją zachować w dziecku swem czystą i niepokalaną. — I dokonała tego, czyż więc czynem tym nie zasłużyła na przebaczenie i poważanie?

Pod wpływem słów podobnych, Paula uspokaja się i postanawia nie zdradzić się nigdy przed matką, iż przeszłość jej zna jak najdokładniej.

Gontran oceniając to poświęcenie dziewicy, za zezwoleniem swej matki, oświadcza, że chętnie ją poślubi ale pod warunkiem, że Paula w ciągu roku widzieć będzie matkę swą tylko przez dwa miesiące, podczas letniego pobytu na wsi.

Dobra córka warunek ten odrzuca z oburzeniem, a Żorżecie oświadcza, że bliżej poznawszy Gontrana odmawia mu ręki własnowolnie zwłaszcza, że go nigdy nie kochała.

Żorżeta nic niewiedząc o poświęceniu córki, uszczęśliwiona takim obrotem całej sprawy, tuli ją do swej piersi z uniesieniem, a widz mimowoli pyta sam siebie, i jakież będzie zakończenie?

Autor nie daje na to odpowiedzi a i sprawozdawca domyśléć się jej nie może. Upadła kobieta ulubiony to temat francuzkiego autora: w Żorżecie wyjednać jej pobłażanie za pośrednictwem córki, widocznem jest zadanie autora.

Ale w świecie między ludźmi tak skorymi do rzucania na grzeszników kamieniem potępienia, trudno to bardzo. Pieniądz mocarz to wielkiej potęgi, czyni wiele ale nie wszystko, tak jak nie każda plama wywabioną być może bez śladu.

Komedyą też niemiłe robiącą wrażenie, publiczność tak paryzka jak warszawska przyjęła chłodno co każe przypuszczać, że na scenie naszego teatru niedługo się utrzyma.

Co do gry artystów należy wziąć na uwagę, że w sztuce tej jakoby niedokończonej i postacie wprowadzone do niej są także w oznaczeniu ich charakterów niewykończone należycie.

Artyści brak ten muszą domysłem dopełniać co dodatnio na grę ich oddziaływać nie może. Mimo tego sztuka cała oddana ze starannością godną zaznaczeń.

Pani Lüdowa w roli Żorżety była bardzo naturalną, nigdy nie wpadała w przesadę i uczuciem widzów dla siebie jednając, utrzymywała całą grę w pojęciu prawdziwie artystycznem.

Panna Wisnowska w roli Pauli podobnemi także świeciła przymiotami szczególniej w scenach prawdziwie dramatycznych, w których poruszała widzów do głębi serca.

Na równą także pochwałę zasługuje p. Ładnowski w roli stryja i pan Prażmowski w roli jego synowca Gontrana. Inne role jakkolwiek małe, panny Micińska, Czaki i Noirek, oraz p. Grzywiński, oddali bardzo dobrze, za co się im słuszna należy pochwała.

G.

W sprawie czystości naszej mowy,

PRZEZ

L. S. W.

Polacy lubią mówić dużo, rzecz to od wieków wiadoma, a mająca i dobre i złe strony: do dobrych należą rozwój krasomówstwa i literatury, do złych gadulstwo, już nawet nie srebrne w porównaniu ze złotem milczeniem, które wiele nam szkodziło i szkodzi, a w języku potocznym uwydatnia się używaniem wyrażeń zbytecznych, czyli pleonazmów. Oto czytam np. w jednej z gazet (a inaczej nikt nie mówi ani nie pisze): „Karol D., *chłopiec* dwunastoletni, z siostrą swoją Bronisławą, dziesięcioletnią *dziewczynką*" i t. d. Wyrazy *chłopiec* i *dziewczynka* są tu zupełnie zbyteczne, dość jeźli powiemy: „dwunastoletni Karol z siostrą swoją dziesięcioletnią Bronisławą", bo przecie rozumie się samo przez się, że Karol jest chłopcem, a Bronisława dziewczyną. Bywają wprawdzie wypadki, gdy owych wyrazów należy użyć, nawet przy oznaczeniu wieku, ale to tylko wtedy, gdy na nie pada szczególny nacisk wskutek porównania, zestawienia lub przeciwstawienia i t. d. np. „Karol, dwunastoletni zaledwie chłopiec, pali już cygara, jak dorośli;" „Brońcia, dziewczynka dziesięcioletnia, naśladuje już panny dorosłe" i t. d.

* * *

Czytam często ogłoszenia, że ten lub ów lekarz „przyjmuje z chorobami kobiet".

Nie zajmowalibyśmy się językiem ogłoszeń, pełnych najokropniejszych barbaryzmów, gdyby nie to, że powyższego frazesu używają lekarze, a więc ludzie wykształceni.

Otóż logika i gramatyka każą nam przedewszystkiem zapytać: *kogo* przyjmuje lekarz? Niewiadomo, bo nie powiedziano; ale choćbyśmy z owego *kobiet* domyślili się, że lekarz przyjmuje *kobiety* (a takie domyślanie się nie jest zgodne z duchem języka polskiego), to jeszcze brzmi nie po polsku, że te kobiety są *z chorobami*, a zresztą *choroba kobiet* to chyba także się nie mówi, ale *choroba kobieca.*

Zdaje się, że daleko prawidłowiej byłoby powiedzieć: „lekarz przyjmuje chore kobiety", wtedy już samo oznaczenie płci naprowadzi każdego na domysł, że mowa tu o chorobach, wyłącznie kobietom właściwych, bo gdyby ów lekarz przyjmował kobiety, dotknięte chorobami, które są obu płciom wspólne, nie byłoby powodu, dlaczego miałby wykluczać mężczyzn.

Zresztą, jeźli chodzi (gwoli gadulstwu narodowemu) o większą jeszcze dokładność, można powiedzieć np. że lekarz „leczy choroby kobiece" albo „przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi".

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Życie karnawałowe Warszawy, rozpoczęte tu i owdzie taneczną ochotą, weszło w karby jakby poważnych rozmyślań dalekich od szału zapustnej uciechy.

Wprawdzie bal inżynierów, tak zwany panieński i przez wioślarzy urządzony, udały się wybornie, ale ostatni publiczny na rzecz Przytuliska, zalecił się przepełnieniem galeryi, gdy sale świeciły pustkami. Wszystkiego osób nawet stu nie było, tańce rozpoczęto przed północą polonezem: do kontredansa stanęło par 16, do mazura 12 a o godzinie drugiej, już sala była opustoszałą.

Na trzeciej maskaradzie zwykle dość nudnej, tylko zalecającej się nieznośnym tłokiem i jeszcze nieznośniejszym gorącem, miała miejsce oryginalna scena wybornie cechujęca tegoczesne rachunkowe usposobienie, w której wielu było zaczepianych przez jakąś fertyczną maseczkę w koronkowym woalu.

Maska zaczynała zwykle od stereotypowego: „znam cię" i później każdemu dość dokładnie wyliczała stosunki rodzinne.

Nie było przecież w tem nic dowcipnego, lecz zaczepka kończyła się taką mniej więcej rozmową:

— Nie jesteś przecie szczęśliwym, umrzesz, nie będąc spokojnym o przyszłość swej rodziny.

— A to dlaczego?

— Boś się nie ubezpieczył na życie — ciągnęła dalej maska.

I jak nakręcona katarynka, poczęła wyliczać wszystkie dobrodziejstwa, wynikające z asekuracyi życiowej, podając zarazem adres pewnego ajenta na ozdobnej, litografowanej karteczce.

Była to więc intryga reklamowa, a ktoś baczniejszy przekonał się później, jak maseczka od czasu do czasu otrzymywała pewne informacye od ajenta, który się na sali znajdował.

Pomysłowości takiej intrydze trudno doprawdy odmówić.

Opodatkowanie celibatu. W szeregach zwolenników bezżeństwa panuje popłoch; myślą znowu o opodatkowaniu celibatu.

Taki protest, przeciwko tym bezużytecznym poniekąd członkom społeczeństwa, nie byłby zresztą nowością. Jeszcze w starożytności otaczano pogardą ludzi tego cechu.

W Sparcie wolno było kobietom lżyć a nawet karcić w sposób dotkliwy każdego bezżennego człowieka.

W Rzymie starzy kawalerowie opłacać musieli pewien podatek.

Czasem prześladowanie przybierało uciążliwszy jeszcze charakter: po oblężeniu Vei, Kamil zmuszał ludzi bezżennych do poślubiania wdów obywateli, poległych w obronie ojczyzny. Platon nakładał na nich karę pieniężną.

August nadał prawo, mocą którego w urzędach, żonaci mieli pierwszeństwo nad bezżennymi.

Każdy obywatel rzymski, mający troje dzieci. wolny był od wszystkich osobistych ciężarów, ponosił je za niego bezżenny; nie miał on prawa dziedziczyć po cudzoziemcu i ulegał najróżnorodniejszym prześladowaniom.

Czy zamierzone środki represyjne stłumią wzrost niemoralny tej pasożytnej instytucyi?

Wątpić należy.

Na kantory małżeństw o zaprowadzenie których już się stara kilka osób, powstają niezmiernie gazety chociaż potrzeba ich coraz się bardziej ujawnia. Prus kronikarz Kuryera Warszawskiego przemawiał za ich otworzeniem, byle naturalnie prowadzone były porządnie, dowodząc bardzo słusznie, że swatanie praktykujące się w Warszawie tylko potajemnie, najlepiej dowodzi o swej potrzebie. Wypadek zaś niedawno zaszły lepiej jeszcze za tem przemawia.

Do jednego z młodzieży ze sfer zamożniejszych zameldowała się przez kilku dniami jakaś poważna dama.

— Panie — rzekła — zwracam się doń w jego własnym interesie.

— Słucham — odrzekł uprzejmy gospodarz.

— Pan gustujesz w pannie X.

— Skądże to pani wiadomo?

— To już rzecz moja. Muszę być jednak dobrze poinformowaną, kiedy do pana z tem przychodzę.

— Więc pani jesteś... pośredniczką?

— Tak, panie. A że uprawiam mój proceder pomyślnie, przekonać o tem pana mogą następujące dowody.

Tu wyjęła plik dzienników zagranicznych, wskazując długi szereg ogłoszeń kandydatek i kandydatów do związków matrymonialnych.

Młodzieniec spojrzał zadziwiony.

— Ależ to niczego jeszcze nie dowodzi...

— Owszem, panie, wiele i bardzo wiele. Bo otc naprzód pokwitowania świadczące, że nie kto inny a ja ogłoszenia te umieszczałam, a dalej poinformuję pana, jeżeli żądasz, po szczególe o każdej z osobistości, o której w ogłoszeniu mowa.

I widząc zaciekawienie w oczach słuchacza, zaczęła mu po kolei wyliczać różne osobistości płci obojga.

Czy uwierzycie jednak czytelnicy, że w wyliczeniu tem młodzieniec spotkał się z mnóstwem nazwisk i osób doskonale sobie znanych, szczegóły zaś udzielone przez pośredniczkę były tak dokładne i noszące cechy prawdopodobieństwa, iż wszelką wątpliwość usuwały.

Na balach dziecinnych w Paryżu panował w ubiegłym sezonie szalony zbytek. Każdy z nieletnich kawalerów zmuszony był równie nieletniej damie swojej wręczyć bukiet, którego cena wynosiła 30 do 40 franków.

Tancerze zajeżdżali po swoje tancerki małemi ekwipażami zaprzęgniętemi w kucyki, a tualety tańczących dzieci jaśniały od prawdziwych klejnotów i koronek.

W roku bieżącym powzięto chwalebne postanowienie położenia końca tym szaleństwom. Jedyną tualetą, dozwoloną na bale dziecinne, jest biała sukienka do prania; wręczanie kwiatów, jako drażniących dziecinne nerwy, zostało w zupełności wzbronione, a częstować nieletnich gości wolno tylko lodami i ciastkami, gdyż w roku zeszłym niejednokrotnie zdarzało się, że 6-cioletni rycerze wracali z biesiady, oszołomieni szampanem.

Otrzymujemy wiadomość o wypadku w sali teatralnej towarzystwa „Irelia" w Londynie, który kosztował życie 17 osób.

Londyńska publiczność przejęta jest nim bardzo, zdaje się bowiem, że katastrofa była następstwem z góry uplanowanego zamachu.

Towarzystwo „Irelie” wystawiało zwykle małe sztuki dramatyczne. Sala, mogąca pomieścić 500 widzów, była pełną, program był interesujący, więc najzamożniejsi kupcy dzielnicy Spitalfield, przybyli tego wieczoru na przedstawienie. Kobiety były w balowych strojach, gdyż po przedstawieniu miały rozpocząć się tańce. Małą galeryę, wzniesioną zaledwie na kilka metrów, zajmowali widzowie niższej towarzyskiej sfery.

O godzinie 9 podczas deklamacyi miss Esther Brown, z galeryi rozległ się głos: „gore!”

Na chwilę zapanowała cisza. Jakaś kobieta zapytała: „gdzie?”

„Ogień, ogień”, krzyczano z góry. Teraz wszyscy zerwali się z swych miejsc, mężczyzni z krzesłami w rękach torowali damom drogę do wyjścia, najlepsi przyjaciele rzucali się na siebie, nastąpiła walka.

Nagle zgasło w sali światło, walka przeciągała się, położenie stało się rozpaczliwem. Słyszano tylko jęki, krzyki i uderzenia krzeseł. Rozległ się huk rzuconego fortepianu i zamieszanie zrobiło się jeszcze strasznejszem.

Osoby, które zdołały ocalić się z galeryi, zawiadomiły policyą, ta zaś oddział ochotniczej straży ogniowej.

Ponieważ było niepodobieństwem otworzyć drzwi zapartych przez walczący tłum, straż wyłamała mur a pochodniami i latarniami oświetliła walczących.

Odkrył się widok straszny. Pozbawieni przytomności, leżeli jedni na drugich, powalone kobiety wiły się na podłodze, inni siedząc w kątach w osłupieniu, zdawali się wyczekiwać śmierci.

Przedewszystkiem trzeba było otworzyć drzwi, a była to rzecz bardzo trudna, pod samemi bowiem drzwiami, ściśnięty był tłum z czterdziestu kilku osób, zbitych w masę i splecionych z sobą. Gdyby straż choć o kwadrans spóźniła się z ratunkiem, cała ta gromada ludzi zginęłaby.

Wszystkich ofiar naliczono siedmnaście, dwanaście kobiet i pięciu mężczyzn, między którymi okazał się najbogatszy mieszkaniec tej części miasta Antony Handfay, posiadacz wielu milionów. Jego żona i córka ocalały.

Wszystkie dzienniki zgadzają się, że zbrodnia była obmyślaną i gdy jeden zawołał z galeryi, że się pali, drugi spiskowy w chwili największego zamieszania, zgasił gaz.

Sekretarz towarzystwa, który miał przy sobie listę zaproszonych, znalezionym został nieżywym w liczbie owych pięciu mężczyzn, księga zaś w walce została rozerwaną. Sprawdzenie więc osobistości zmarłych, jest na razie utrudnionem.

Merw. Pośród oficerów Polaków, pełniących służbę w wojskach konsystujących w środkowej Azyi, jak donosi jeden z korespondentów zagranicznych, największem powodzeniem cieszą się następujące czasopisma polskie: Kraj, Tygodnik Illustrowany, Kłosy i Kuryer Warszawski, które są licznie reprezentowane w Orenburgu i w Merwie. Także towary rozmaite nadchodzą tam z Warszawy i przez to stosunki z krajem rodzinnym są utrzymywane. Polek w Merwie bardzo mała liczba, jeżeli zaś są jakie, to tylko jedynie jako bony, matki, gospodynie domu i nauczycielki dzieci, przeto nie mają czasu na zgromadzanie dokoła siebie swych rodaków. Towarzyskie życie ogranicza się do schodzenia się w nędznych restauracyach lub do polowań, które są jedyną rozrywką po służbie uciążliwej.

Oryginalna skarga. Jedno z międzynarodowych pism medycznych podaje ciekawy bardzo, a kto wie czy nie jedyny w swoim rodzaju fakt z praktyki lekarskiej. W dniu 8 Września r. 18.. d-r Frollo z Cannstadt powołany został do rodzącej we wsi Windward. Wypadek był bardzo ciężki, matce groziło najwyższe niebezpieczeństwo, tak że lekarz postanowił dla uratowania matki, poświęcić dziecko, które i tak nie dawało znaku życia. Przedewszystkiem tedy lekarz amputował jedną rączkę dziecka, poczem wszystko jakoś przeszło szczęśliwie i nietylko, że dziecko nie umarło na razie, ale wyrosło i wychowało się zdrowo.

W 23 roku życia dziecko owo zaskarżyło lekarza, który mu do przyjścia na świat dopomógł, o uczynienie go kaleką, a ztąd niezdolnym do pracy. Eksperci oznaczyli czynną wartość odciętej ręki na 4 silbery dziennie.

Oskarżyciel żądał od lekarza alimentów na zasadzie, iż można było wykonać operacyę porodową w inny sposób, za pomocą którego unikniętoby amputacyi ręki.

Powołał się na świadectwo ojca i jakiejś niekompetentnej kobiety, niemniej sądy tak w pierwszej, jak w drugiej instancyi, na skutek zdania orzeczonego przez deputacyę naukową, niezwykłe te pretensye oddaliły.

Kazać się zamordować, zapłacić za tę fatygę 30,000 franków i to dlatego, aby komuś innemu zostawić 200,000 fr., wypadek nieprawdopodobny, a jednak miał miejsce przed kilku dniami w Paryżu.

Niejaki P. i Karol W. pokłócili się i dostali się do policyi; P. obwinił W. że go okradł, zaś W. skarżył P. iż przez morderstwo doszedł do majątku. Sprawa poszła do sądu i okazało się, że P. wyłudził od swojej kochanki 150,000 franków i większą część tej sumy stracił. Zagrożony zapozwaniem do sądu, przyrzekł należność zwrócić i w tym celu ubezpieczył swoje życie na 200,000 franków, ale gdyby popełnił samobójstwo, suma nie byłaby wypłaconą, trzeba było, aby ktoś inny pozbawił go życia. O przysługę tę prosił P. Karola W. i ofiarował mu za nią 30,000 fr.

W. przyszedł do mieszkania P., ale gdy zobaczył podany sobie nóż, a może przestraszywszy się odpowiedzialności, stchórzył; wziął tylko zaliczki 50 franków i przyrzekł przyjść na drugi dzień. Ale i następnego dnia brakowało mu odwagi, więc znowu à conto dostał 100 franków. Trzeciego dnia dla nabrania odwagi, obaj podchmielili sobie, pokłócili się, wywiązała się awantura, w którą wdała się policya i plan unicestwiła.

Żeńska ochotnicza straż ogniowa istnieje od niedawna w Liwerpoolu.

Główną dowodzącą jest pewna młoda drezdeńska sierota, zajmująca tam posadę guwernantki w domu jednego z najznaczniejszych przemysłowców.

Niedawno powstał ogień w jednej z wielkich fabryk cygar. Nim jeszcze większa część zajętych tam robotników zdołała się opamiętać, nadjeżdża już pędem pierwsza straż, notabene, damska!

Zaledwie zdołano założyć pierwszą drabinę, a pani naczelniczka wydawszy już z rzadką oględnością i zimną krwią należne rozporządzenia, pierwsza zręcznie i śmiało zaczyna się piąć do góry, występując dzielnie do walki ze straszliwym żywiołem.

Przykład ten elektryzuje i inne „strażaczki“, które dokazują cudów, pracując odważnie toporami i oskardami.

Gdy nadjechała straż męzka, niebezpieczeństwo już minęło!

Głośne hura tysiącznych tłumów żegnało przy odjeździe dzielne niewiasty.

Strój pań „strażaczek” bardzo gustowny, składa się z granatowej sukiennej bluzy, takich samych szerokich spodni, kolorowych pończoch, butów z cholewami i kasku.

Za szerokim skórzanym pasem, zatknięte są wszelkie potrzebne narzędzia.

Z dziedziny humorystycznej.

NA ULICY.

— Powiem ci nowinę, wczoraj zostałem ojcem.
— Winszuję ci serdecznie i cóż ci Bóg dał?
— Zgadnij.
— Syna zapewne?
— Nie, mój drogi.
— A więc córkę.
— A ty zkąd wiesz o tem?
— Domyśliłem się.
— Tak mój bracie, a tak pragnąłem syna.
— Ej! z synem bieda, wezmą do wojska.
— Toć nic złego, karyera pewna.
— Być może, że karyera pewna, ale interes nietęgi.
— Jakto, nie rozumiem?
— A tak, nietęgi, bo gdyby dawał zyski, jużby go żydzi dawno sobie wyłącznie przywłaszczyli.

* * *

HONORARYUM ADWOKACKIE.

Pewnego dnia Morny przyjmował u siebie na obiedzie Rouhera'a i zapytał go w ciągu rozmowy, jakiej sprawy bronił po raz pierwszy i jakie honoraryum otrzymał za swoją obronę.

— Byłem wtedy jeszcze bardzo młody — odrzekł po niejakiem wahaniu pan Rouher — przyszedł do mnie jeden wieśniak z Auvergne, powierzając mi swoją sprawę. Broniłem jej, wyznaję, dość dobrze i wygrałem. Wtedy wieśniak zapytał ile będę żądał? Odrzekłem z uśmiechem, że... dwa franki. Przerażony wielkością sumy wieśniak, zaczął się targować, ofiarując mi dwadzieścia ośm sous...

— Nie, odrzekłem, czterdzieści sous, albo nic!

— A więc ja wolę nic! odrzekł wieśniak, ukłonił mi się bardzo grzecznie i odszedł.

* * *

PRZEMIANY.

Miłosna moja metamorfoza,
W krótkich się słowach zamyka,
Kiedy raz pierwszy ujrzałem ciebie,
W lot się zmieniłem w słowika.

Lecz zamiast piosnek czułych i wzdychań,
Tyś chciała kolce, pierścienie,
Więc ze słowika stał się *pelikan*,
Prujący własne kieszenie.

I kieszeń moich krew dukatowa,
Długo cię długo żywiła,

Lecz gdy ostatnią wreszcie rozprułem,
Tyś ze mnie dudka zrobiła.

* * *

USPRAWIEDLIWIENIE TENORA.

W teatrze w Perpignan, podczas przedstawienia „Wilhelma Tella” Rossiniego, tenor śpiewający Arnolda, tak spóźnił się z wyjściem na scenę, że muzyka i inni śpiewacy umilkli, kapelmistrz położył batutę i nastąpiła nader przykra pauza. Naraz ukazuje się tenorzysta, który spowodował całe to zamieszanie i wskazując na dekoracye, odzywa się:

— Szanowni państwo! Spojrzyjcie na te wysokie góry, na te strome skały i głębokie przepaście, czyż dziwnem jest, że zabłądziłem w tej dziczy i że dążąc tak niebezpieczną drogą spóźniłem się nieco?!

Część publiczności przyjęła improwizacyę tę oklaskami, część sykaniem i powstała piekielna wrzawa, której dyrektor teatru z trudnością zdołał położyć koniec, zmuszając tenora do przeproszenia słuchaczy.

* * *

Oryginalną przemowę wystosował prezes sądów przysięgłych w San Francisko do sędziów, po wysłuchaniu oskarżyciela i obrońcy:

— Panowie! — odezwał się. — Gdybyście chcieli wierzyć słowom oskarżyciela, musielibyście oskarżonego potępić; wywodom zaś obrońcy ufając, musielibyście go uniewinnić. Co do mnie, nie wierzę ani obrońcy ani oskarżycielowi, gdyż obydwaj łżą i dlatego nie wiem zupełnie co orzec. Róbcie, co się wam podoba.

Sędziowie, wysłuchawszy tych mądrych słów, wydali wyrok następny:

„Ogłaszamy oskarżonego niewinnym, lecz ostrzegamy go, aby po raz wtóry nie stawał przed kratkami, gdyż mógłby na tem wyjść bardzo źle.”

* * *

W czasie wyborów w jednem z miast Stanów Zjednoczonych, wyborców kilkunastu poszło do miejscowego właściciela mydlarni Holfrynga, o którym wiedzieli, że ma ochotę być wybranym na prezydenta. Znany z wielkiego roztargnienia, fabrykant znajdował się w ogrodzie przy tyczkowaniu grochu i miał na głowie zwyczajną czapkę daszkiem ku plecom zwróconą.

— Panowie — rzekł po powitaniu — pragniecie zapewne dowiedzieć się jakie są moje zasady? Otóż jedynem mojem staraniem będzie zapewnić wam bezpieczeństwo i podać środki na wszelkie wasze cierpienia.

— A to proszę pana — odzywa się jeden z obecnych X. — o lekarstwo na ból zębów.

Mydlarz z niezadowoleniem chrząka i sięga do czapki na głowie, ale nieznajdując daszka na swoim miejscu, zapominając o wszystkiem woła:

— Ktoś mi czapkę ukradł jeszcze wczoraj i chodzić muszę w rannej...

— To na próbę, panie — odzywa się X. — aby...

— A toć mi ją oddaj — woła Mydlarz — jakże...

— Co mam oddać?

— No, czapkę naturalnie...

— A toć ją pan masz na głowie.

— Ah! prawda, przepraszam...

— Powiedziałeś, że podasz środki na wszelkie nasze cierpienia, na próbę więc poprosiłem o lekarstwo na zęby.

— Bardzo słusznie — potwierdza Mydlarz Holfryng — prezydent miasta powinien być i doktorem, ale nie znając jeszcze panów wszystkich po nazwisku, pozwólcie więc, że was koleją będę się o takowe zapytywać. Panie Darmontier jak się pan nazywa?

Zapytany wytrzeszczył oczy i usta jak wrota otworzył, wpatrując się w Mydlarza Holfrynga.

— Czyżbyś pan nie wiedział jak się nazy...

— Ależ wiem doskonale nazywasz się pan Holfryng, Jerzy Holfryng...

— Dziękuję panu, a pan, panie Wegton, twoje nazwisko?

* * *

Utracyusz który stracił cały majątek spadły na niego po rodzicach, nagle otrzymuje telegraficzną wiadomość z Wiednia, że po zmarłej ciotce odziedzicza sto tysięcy reńskich.

Zaraz więc udaje się na dworzec kolei wiedeńskiej, w chwili odejścia pociągu do Wiednia, co zobaczywszy udaje się do bióra z żądaniem ekstracugu.

— Ale — dodaje zapłaciwszy należytość — proszę do niego o dwie lokomotywy, gdyż jednokonką z zasady nie jeżdżę.

OD REDAKCYI.

Tom szósty seryi drugiej pism Alberta Wilczyńskiego, już wyszedł z druku i obejmuje:

NA MANOWCACH.

DZIEJE ZWYKŁEGO ŚMIERTELNIKA.

Wydawnictwo to, redakcya przeznaczyła na premium nadzwyczajne dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum, bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów „Tygodnika Mód i Powieści“ *w Warszawie:*

za tom kop. 60; za tomów 12 rs. 7 k. 20

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom kop. 70; za tomów 12 rs. 8 k. 40

Dla nieprenumerujących „Tygodnika Mód i Powieści“ *w Warszawie:*

za tom rs. 1 k. 20; za tomów 12 rs. 14 k. 40

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom rs. 1 k. 30; za tomów 12 rs. 15 k. 60

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Chmielna Nr 26 nowy.

PRZYJACIEŁA DZIECI

numer 5 wyszedł z druku i zawiera:

Etna i jej wulkany. — Wujenka (komedyjka). — Tatarski wóz (drzew.). — Młodość Henryka IV. Mrówkojad (z drzeworytem). — Kościół w mieście Vienne we Florencyi (z drzeworytem). — Z sierocej doli (powieść). — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Klapka na muchy. — Bałwan ze śniegu (drzeworyt). — Bratki i zwadki (wiersz). — Historya o Ziuniu i Michasiu. — Bębenek (wiersz). Odpowiedzi od Redakcyi.— Zadania i łamigłówki.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Января 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

Opis do N-ru 5.

N. 1. Ubranie spacerowe z długim płaszczykiem. Przód na dodatku z krojami fig. 50.

Na główną uwagę zasługuje górne sfałdowanie tylnego, prostego, 116 cent, szerokiego bryta, dopełniającego plecy, któren zeszywa się gładko z brytami bocznemi, w górze marszczy i przyszywa szwem odwracanym do pleców, 12 cent. poniżej wcięcia w pasie, a po odwróceniu układa się w duże fałdy odstające, które stanowią nagłówek 9 cent. wysoki. Na te fałdy trzeba dodać odpowiednią długość materyału i przeszyć je od spodu. Model odrobiony z brązowego pluszu, zdobiło bogate obłożenie z piór, mające 17 cent. szerokości przy rękawach, 14 przy przodach, a 8 cent. na stojącym kołnierzu.

N. 2. Ubranie spacerowe z futrzaną pelerynką. Krój oraz stanik i spódnica dane oddzielnie na dodatku z krojami N. XIII fig. 39—41.

Garnirunek sukni odrobionej z ciemno szafirowego, cienkiego *draps de dame*, stanowiły szlaczki sukienne 8 cent. szerokie, wycięte w maszynie w ząbki $3^1/_2$ cent. głębokie i tyleż szerokie, których dwa rzędy zachodziły jeden na drugi, a rząd spodni trochę wystający był z sukna czerwonawo brązowego. Takież szlaczki pokrywały widoczne z pod patek i draperyi części spódnicy, oszytej u dołu plisowaniem 5 cent. szerokiem. Długa i fałdzista fartuszkowa, przednia draperya, (fig. 39 litera *a*) zakończona jest dwoma rzędami ząbków, których rząd zwierzchni wycięty jest w draperyi. Tylna draperya *b* złożona z brytów prostych, zakończona jest u dołu i z boków obrębem 3 cent. szerokim. Stanik podany z przodu na fig. 40, ma ranwersy, plastron i kołnierzyk stojący ozdobione ząbkami. Mankiety, kołnierzyk i części kamizelkowe są z aksamitu czerwono brązowego do 26 cent. długiej, futrzanej pelerynki dodana jest zgrabna mufka, którą kraje się razem z prawą połową przodu, a do lewej przypina od spodu na haftki. Na modelu pelerynka z futra wydry podszyta była czarnym pikowanym atłasem, a mufka białym futerkiem. Kulki futrzane zawieszone na sznurku jedwabnym, zdobią pelerynkę i mufkę. Czapeczka z futra wydry ma 16 cent. wysokości, a obłożenie 7 cent. szerokości; kokarda ze wstążki brązowej, 5 cent. szerokiej. Kołnierzyk zapięty na główki futrzane zwierząt.

N. 3—5. Szeroka koronka do bielizny kościelnej. Deseń na dodatku z formami N. 1.

Koronkę do której deseń w naturalnej wielkości dajemy na arkuszu z krojami robi się z wązkiej, nicianej, koronkowej tasiemeczki z brzeżkiem ażurowym. Deseń przenieść na ceratkę albo kalkę, przyfastrzygować tasiemeczkę, brzegi spoić nieznacznie gdzie potrzeba, a środki figur zapełnić kratką której dwie powiększone próbki dajemy na ryc. 4 i 5; inne kratki i słupki łączące figury dokładnie wskazane są na deseniu. Dolny brzeg koronki oszyty jest koronkowemi pikotami.

N. 6. Szkatułka na wachlarze albo na rękawiczki. Malowanie na drzewie. Deseń na fig. 47—49.

N. 7. Serwetka ozdobiona haftem oryentalnym. Deseń na dodatku z krojami N. 2.

Tło serwetki trzymającej oprócz frendzli 38 cent. w kwadrat, stanowi cienkie, żółtawe, płótno kongresowe, na którem haft odrabia się różno kolorowemi jedwabiami kordonkowemi i chińskim metalowym jedwabiem, koloru srebrnego, złotego, miedzianego i blado niebieskiego. W prostym pasku danym z brzegów nad ząbkami wewnętrzną linijkę robić kordonkiem jasnym trawno zielonym, zewnętrzną ciemnym, a ścieg krzyżowany w środku złotem chińskim. Brzegi szlaczku około nierównego trójkątu w rogu serwetki wyszyć ściegiem sznureczkowym, jedwabiem jasno i ciemno brązowym, ścieg krzyżowany złotem chińskim, tak samo robione są gałązki przy kwiatach i pączkach brązowych do cieniu. W arabeskowych figurach brzegi robione ściegiem krzyżowym, naprzemian kolorem jasno brązowym, złoto żółtym, drugim cieniem miedzianego i najjaśniejszym trawno zielonego, środek wszędzie złotem chińskim. W kwiatach kontury robione są cieniem ciemniejszym a tło wyszyte jaśniejszym; do liści służą trzy cienie trawnego koloru, a do ściegów długich w środku jedwab chiński srebrny. W rzuciku powtarzają się naprzemian kolory haftu, a ząbki brzeżne obwiedzione są jedwabiem złotego i brązowego koloru, trójkąty w nich mają obwódkę blado niebieską, środek zapełniony chińskim jedwabiem srebrnym, a długie ściegi złote. Rodzaje ściegów dokładnie wskazane są na deseniu. Do wysiepanej frendzelki 5 c. szerokiej domieszane są pojedyńcze nitki kolorowych jedwabiów.

N. 8. Sukienka z paletocikowym stanikiem dla panienki lat 9—10. Krój podług formy do ryc. 9, widok pleców na dodatku fig. 51.

Model sukienki odrobionej z wełnianego niebieskiego materyału w drobne paski, ubrany był gładkim niebieskim aksamitem. Plastron zakończony fałdowanym, 10 cent. szerokim pasem, przykroić trzeba o 2 cent. krótszy niż wzmiankowana forma i pokryć 44 cent. szerokim kawałkiem materyału, w górze i u dołu zmarszczonym, a w środku przeciętym, otwartym i podłożonym gładko aksamitem. Przody i boczki mają od wycięcia pachy, 31 c. długości, a do plecków dodana jest 30 cent. długa, frakowa baskina, której ranwersy aksamitne mają 5 cent. dolnej szerokości, a ranwersy przy przodach 7 cent. Zachodzący na ranwersy kołnierz marynarski, ma 17 c. tylnej długości a 30 cent. szerokości w brzegu dolnym. Spódniczka podszewkowa ma 150, a zwierzchnia w kontrafałdy ułożona 300 cent. dolnego obwodu.

N. 9. Sukienka z vêtement paletocikowem, dla panienki lat 10—12. Krój i widok pleców na dodatku z formami N. IV fig. 18—24 a.

Model odrobiony był z wełnianego, mięsistego, materyału gładkiego popielatego i w kratę ciemniejszą popielatą. Formę vêtement paletocikowego dajemy na fig. 18—21; plastron fig. 18 pokryty jest skośnym, 58 cent. szerokim a 72 długim kawałkiem materyału, któren przy wykroju szyi składa się w trzy kontrafałdy, a w odstępie 20 cent. od dołu, dwa razy drobno przemarszcza; następnie zwierzchni materyał przyszywa się na gładkiej podszewce tak, żeby wystawał o 4 cent. u dołu i przyszywa do lewej połowy przodu stanika, a pod prawą przypina na guziczki. Kołnierz stojący, ranwersy i mankiety są z popielatego aksamitu. Mankiety dopełnia część fałdowana ułożona z 8 cent. szerokiego, a 38 długiego kawałka materyału w kratę. Spódniczka podszewkowa ma 175 cent. obwodu a 44 cent. długości; spódniczka zwierzchnia w pasek wszyta, jest 2—3 cent. dłuższa i ma 218 cent. obwodu.

N. 11—15. Przykrycie i poduszki do kuferka. Robota tkacka na warsztaciku ręcznym. Deseń na fig. 52.

W r. 1884 podaliśmy model i opis warsztaciku a w r. 1885 i 86 różne wzory do roboty ręcznej tkackiej; do deseniu podanego na fig. 52 potrzeba wielu czółenek i wymaga ręki wprawnej w ten rodzaj roboty. Dywanik przybity pod gzymsem półeczki ściennej pokrywający zarazem ścianę, siedzenie i frontowy bok kufereczka, miał 200 c. długości a 106 szerokości, a składał się z trzech pasów deseniowych, 13 cent. szerokich i z dwóch pasów w rzucik, 35 cent. szerokich, robionych oddzielnie a następnie spajanych. Próbki pasków do spajania dajemy na ryc. 12 i 13. Wątek węższych pasów stanowi 29 mocnych szarych nitek, przedzielanych z brzegów czterema nitkami grubej, podwójnej, smyrneńskiej brązowej włóczki a w środku 20 nitkami takiej włóczki drzewnego koloru. Deseń podany w zmniejszeniu na ryc. 14, robiony jest trzema czółenkami dwoma cieniami włóczki smyrneńskiej pąsowej i jednym ciemniejszym cieniem włóczki oryentalnej. Pasy szersze zapełnia rzucik dawany bez przedziałów, którego próbkę w naturalnej wielkości dajemy na ryc. 15. Wątek pasa stanowią nitki cienkiej, czarnej włóczki oryentalnej, przedzielane włóczką smyrneńską pawio niebieskiego koloru; deseń tkany jest włóczką smyrneńską niebieskawo popielatą, zieloną i ciemno pąsową. Poduszki robione ściegiem smyrneńskim, takiemi jak pasy kolorami, trzymają po 46 c. w kwadrat. Prosty kuferek drewniany z gładkiem wiekiem przybitem na zawiaskach, ma 98 cent. długości, 52 szerokości a 47 wysokości. Na wieku umieszczona jest wysłana poduszka do siedzenia.

N. 17. Mufka wyszyta perełkami. Próbka roboty na ryc. 34 w N. 6. Krój na dodatku N. VII fig 30.

Mufkę przykrawa się podwójnie ze sztywnego muślinu, pomiędzy któren daje się watę, wierzch pokrywa haft perełkowy robiony na czarnym tiulu ciemno zielonemi, szmelcowanemi perełkami, przyszywanemi i nawleczonemi na czarną mocną nitkę. Deseń w karpią łuszczkę podany w naturalnej wielkości na ryc. 34 w N. 6, najlepiej odrysować na kalce lub ceratce



N. 1. Ubranie spacerowe z długim płaszczykiem. Przód na arkuszu fig. 50.

N. 2. Ubranie spacerowe z futrzaną czapeczką i pelerynką z mufką. Krój na arkuszu N. XIII, fig. 39—41.

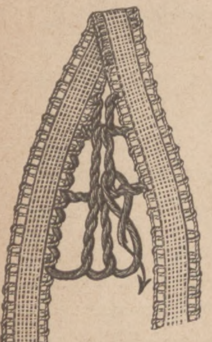
i pod tiul podłożyć. Od spodu dać podszewkę jedwabną, a brzegi oszyć futerkiem popielatem. Kokarda z ciemno zielonej atłasowej wstążki.

N. 18. Mufka ozdobiona futrem. Krój N. VIII fig. 31.

Mufkę zrobioną z podszewkowego muślinu i waty, podszywa się w środku kolorową flanelką lub materyą, a z wierzchu pokrywa fałdowanym pluszem i pasem z piór lub futra. Rozeta z pluszu i materyi przepięta jest klamrą szyldkretową.



N 3. Koronka do obrusów lub ubrań kościel. Robota ręcz. z tasiemeczką. Patrz r. 4-5 i N. 1 na ark. z kr.



N. 4. Wykonanie kratki koronkowej do r. 3.

N. 19—22. Sachet na chusteczki do nosa.

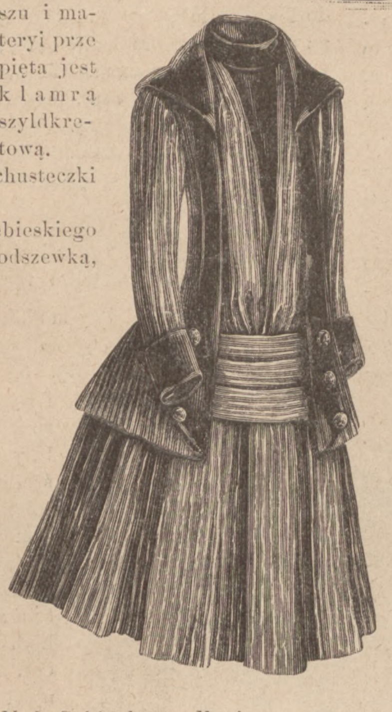
Odrobiony z blado niebieskiego atłasu, z takąż samą podszewką, pod którą można dać warstwę pachnącej waty, liczył w kwadrat 22 cent. dwa brzegi boczne zszywają się w róg ze sobą i otaczają grubym sznurem jedwabnym, dwa inne w przeciwległym rogu pozostają nie zszyte, w każdej połowie oddzielnie zakończone sznurem a na rogu związywane wstążką. Haft supełkowy przedstawiamy w naturalnej wielkości na r. 21-22, odrabia go się kolorowym jedwabiem nie kręconym i cieniutkim jedwabnym sznureczkiem. Sposób wykonania supełków wskazujemy na ryc. 20 w powiększeniu; potrzeba nitkę przewleczoną przez materyał zarzucić dwa razy na igłę i takową znów przewlec przez materyał, tuż przy pierwszym ściegu, podług kierunku linii kropkowanej i strzałki, w ten sposób powtarza się przy każdym węzełku, trzymając się konturów desenia w pierwszym rzędzie supełków. Dla osób nie wprawnych w ten rodzaj ściegu najlepiej wyprobować go na oddzielnym materyale; równość roboty zależy na jednakowem zarzucaniu nitki i przyciąganiu supełków.

N. 27. Zasłona do pianina. Deseń patrz fig. 43—44 i N. 3 na arkuszu.

Przy pianinach wystawianych na środek pokoju używane są zasłony mniej lub więcej ozdobne, zawieszone



N. 6. Szkatułka na wachlarze lub rękawiczki. Malowanie na drzewie, deseń patrz fig. 47—49.



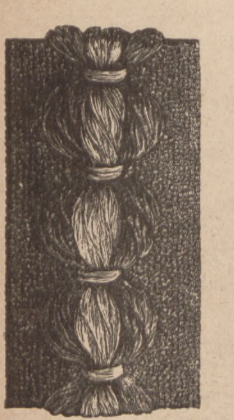
N. 8. Sukienka z długim stanikiem dla panienki lat 9-11. Krój zastosować można podług ryc. 9. Plecy patrz na fig 51.



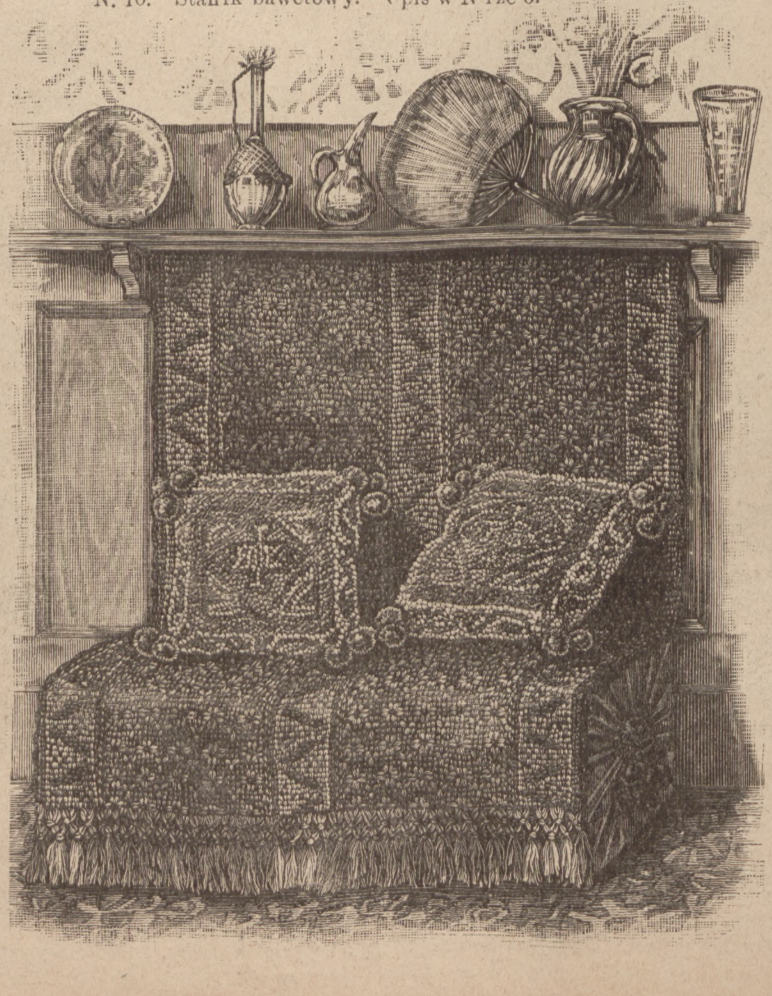
N. 7. Serwetka z haftem wschodnim. Deseń patrz N. 2 na ark.



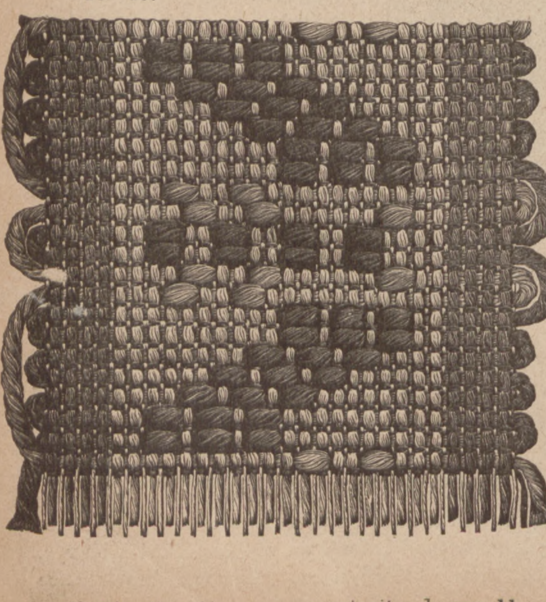
N. 10. Stanik bawetowy. Opis w N-rze 6.



N. 12. Szlaczek łączący pasy, do ryc. 11—15.

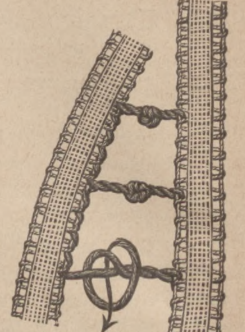


N. 11. Przykrycie i poduszki robotą tkacką na warsztaciku. Patrz ryc. 12—15 i fig. 52.



N. 14. Pas tkany na warsztaciku do ryc. 11.

z tylnej strony. Rycina 27 przedstawia model z jasno brązowej flanelki, zakończony u dołu szeroką frendzlą i szlakiem haftowanym, w górze zaś dana tarcza herbowa. Szlak aplikowany można wykonać podług litery *a* lub *b* w N-rze 3 deseniu; część b wskazuje aplikacyę z żółtawo zielonego atłasu, przyszytą tegoż koloru filozelą, zaś pod literą a przedstawiamy ozdobniejsze wykonanie aplikacyi, naszytej włóczką, filozelą i bajorkiem. Tarcza dana z kolorowego pluszu, arabeski zaś podłożone złotą kanwą, wyszyte filozelą i bajorkiem.



N. 5. Wiązanie spojeń w koronce z tasiemeczki. Patrz ryc. 3 i 4.



N. 9. Sukienka z vêtement paletotowem dla panienki lat 10—12. Krój i plecy na arkuszu N. IV, fig. 18—24 a.

N. 37. Kamizelka z żabotem tiulowym.

Potrzeba na nią wstążki repsowej z pikotami, 7 cent. szerokiej, koloru łososiowego z której dany kołnierzyk stojący, wywinięty w górze i scięty z przodu podług ryc. 37, tudzież części przednie z dwóch kawałków wstążki w górze rozłożonej płasko, u dołu wywiniętej w ranwersy. Na takiej podstawie dany żabot z czarnego jedwabnego tiulu w rzucik, zmarszczony bufiasto i spięty sutą kokardą. Dolne zakończenie kamizelki stanowi koronka 10 cent. szeroka sciśle zaplisowana.

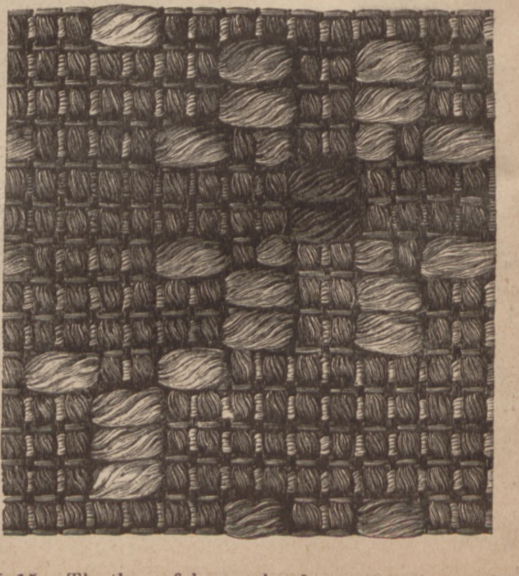
N. 38. Kamasze krótkie damskie. Krój na arkuszu N. V, fig. 25—27.

Kamasze takie szyją się z sukna na podszewce, krając przednie części podług fig. 25—26, a tylne podług 27; elastyka dana z boków wpuszcza się przy stębnowaniu między wierzch i podszewkę; zapięcie dane na sprzączki przyszyte z boku do części przednich. Guziczki z przodu naszyte dla ozdoby; u dołu kamaszy dodane paski z mocnej elastyki 3 cent. szerokiej.

N. 39. Suknia wieczorowa ze stanikiem do paska. Krój na ar-



N. 13. Szlaczek łączący pasy, do ryc. 11—15.

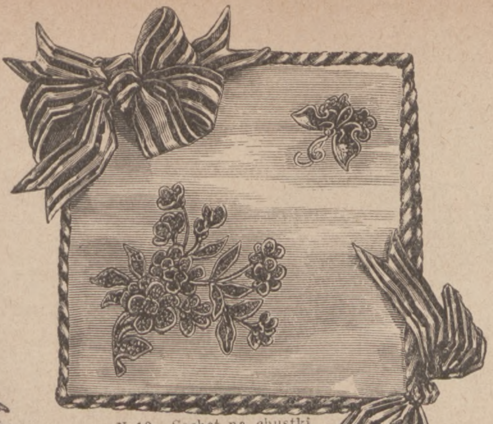


N. 15. Tło tkane fabrycznie do przykrycia ryc. 11 Patrz ryc. 12—15.



N. 16. Ząbki wcięte sukienne. Opis w N rze 6.

kuszu N. III, fig. 13—17. Suknia różowa jedwabna pokryta tiulem, ma stanik sznurowany z ty-łu odrobiony z różowej materyi; fig. 13 i 15 dają formę gładkiej podszewki z materyi, zaś zwierzchnie tiulowe pokrycie marszczone przykrojone podług fig. 14 i 16 wpuszcza się w szwy boczne i na ramionach. Króciutkie rękawki pokryć tiulem gładkim lub marszczonym; pasek z wstążki różowej; bukiety z kwiatów cierniowych wiązane wstążką 2 c. szeroką.



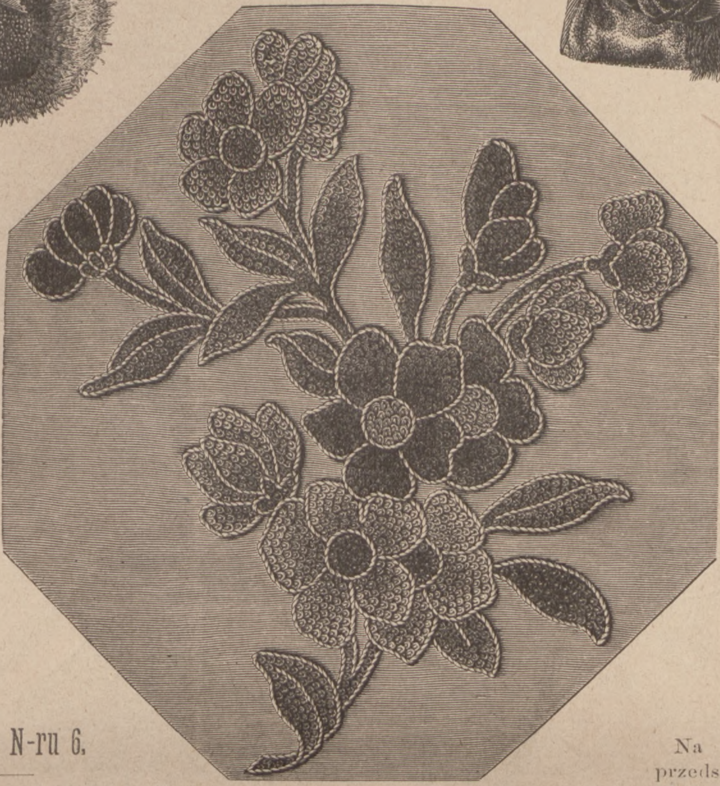
N. 19. Sachet na chustki do nosa. Patrz haft r. 20-22



N. 17. Mufka wyszyta perełkami. Krój na arkuszu N. VII, fig. 30.



N. 18. Mufka z pluszu i futra. Krój na arkuszu N. VIII, fig. 31.



N. 21. Bukiecik haftem supełkowym do ryc. 19. Patrz ryc. 20 i 22.



N. 23. Stanik fałdowany. Patrz r. 24 tudzież ryc. 31 w N-rze 6. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—8.

Opis do N-ru 6.

N. 1—4. Modele kart do zapisywania tańców na balu.

Rycina 1 przedstawia wachlarz chiński składany, na którego skrzydełkach wypisane są tytuły tańców, pod któremi na wieczorze notują się nazwiska tancerzy. Płaski okrągły wachlarz z liścia palmowego, ozdabia się z wierzchu malowaniem dając w środku monogram, wierszyk lub t. p. a z lewej strony zapisuje się zaproszenia. Karta w kształcie palety może być własnoręcznie przygotowana z podwójnie wziętej tektury, ozdobnie oklejonej i pomalowanej. Dla osób nieumiejących malować ozdobę stanowić mogą kwiaty zasuszone, lub wypukłe papierowe bukieciki sprzedawane w handlu. Fig. 32 na arkuszu daje formę wachlarza w kształcie liścia.

N. 5—6. Okrycie pelerynowe (sortie de bal). Krój na arkuszu N. II, fig. 9—12.

Rycina 5 przedstawia przód okrycia balowego z pluszu pawiego koloru, z obłożeniem szynszylowem, zaś na ryc. 6 widzimy okrycie z białej adamaszkowej materyi, suto garnirowane koronką. Przody i zwierzchnia część rękawów krają się podług fig. 9 i łączą z plecami fig. 10 od Q przez R do U, zaś spodnia część rękawa fig. 11, łączy się z przodami od V do W i od X do Y, przyszywając od spodu.

N. 8. Upięcie z kwiatów do sukni balowej.

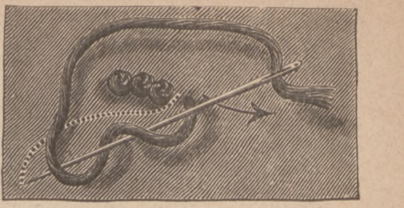
Aksamitne kwiaty, cieniowane od najjaśniejszego żółtego aż do najciemniejszego pąsowego, połączone są z sobą wstążką atłasową z pikotami, mchowo zieloną i różową. Długość upięcia wynosi 90 cent. pojedyńczy bukiecik związany kokardą jest 30 cent. długi.

N. 9. Bucik z jasnej skórki.

Model był z jasno żółtej skórki, z tyłu z napiętkiem 14 cent. wysokim, z przodu na podbiciu głęboko wycięty i zakończony kokardką; wysokie sznurowanie dane z $1\frac{1}{2}$ cent. szerokiej wstążeczki repsowej koloru skórki.

N. 11 i 30. Suknia z przypinanym trenem. Krój i tren oddzielnie patrz na arkuszu N. XII, fig. 36—38.

Na ryc. 11 przedstawiamy suknię z atłasu merveilleux koloru heliotropu i z ciemnego brokatu w pasy aksamitne. Wielki tren przypinany oddzielnie, dajemy na fig. 38, zaś fig. 37 daje wymiar połowy trenu, rogi złożone gwiazdką do gwiazdki zszywają się szpiczasto do góry. Podszycie wstążki utrzymującej fałdy, tudzież pentelek do guzików, widoczne jest na fig. 38, guziki odpowiednio przyszyte na wierzchu sukni, giną w fałdach krótkiej sukni (patrz ryc. 30). Przód sukni oszytej 5 cent. szerokiem plisowaniem, przykrywa szeroki wolant, ułożony w kontrafałdy 9 cent. szerokie. Dra-



N. 20. Wyszycie ściegu supełkowego, do ryc. 19 - 22.



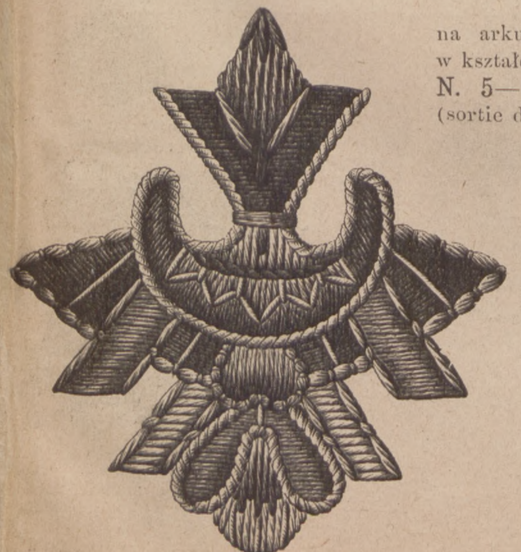
N. 24 Stanik fałdowany. Patrz r. 23.



N. 25. Pantofel męzki z wyszyciem. Patrz ryc. 26.



N. 22. Motyl haftem supełkowym, do ryc. 19.



N. 26 Wyszycie ściegiem płaskim do ryc. 25.



N. 27. Zasłona do pianina. Deseń patrz N. 3 na arkuszu i fig. 43—44.

perya przednia z brokatu, wymierzona podług bryta a na fig. 36, wszywa się górnym sfałdowanym brzegiem w pasek od sukni, a z lewego boku podpina w parę fałd, z prawej strony, jak to widać na rycinie. 30 dany bryt



N. 28—29. Uczesanie do kostyumu ryc. 32.

118 centymetrów długi, zaplisowany i podpięty w bufę. Pod literą b na fig. 36 daliśmy wymiar połowy tylnego bryta do krótkiej sukni; obydwa brzegi boczne wywijają się wzdłuż podług linii kropkowanej, jeden podszywa ciemnym heliotrop aksamitem, drugi zaś materyą. Brzeg górny złożony w fałdy wszywa się w pasek; lekkie podpięcie brytów, wskazują kropki i krzyżyki, tudzież rycinę 30. Stanik z przodu bawetowo, z boków krótko podcięty, ma wzdłuż przodów ranwersy aksamitne, w górze 6 u dołu 2 cent. szerokie i żabot z tiulu chantilly. Rękawy mają wstawione części aksamitne w górze 9, u dołu 5 cent. szerokie i odstające ranwersy aksamitne, podszyte u ręki fałdowanym tiulem.

(*D. c. n.*)



N. 39. Ubranie wieczorowe z krótkim stanikiem. Krój na arkuszu N. III, fig. 13—17.



N. 30—31. Uczesanie i ubranie głowy, z roku 1827 do ubrania kostyumowego.



N. 35. Kostyum z roku 1788—90 jako ubranie na bal maskowy.

N. 33—34. Kapelusz i sandały do ryc. 32.

N. 32. Kostyum „Tanagra". Patrz r. 28—29 i 33—34. Krój na arkuszu N. IX—X, fig. 32—33.



N. 36. Woreczek Pompadour.



N. 37. Kamizelka z żabotem koronkowym.



N. 38. Kamasze. Krój na arkuszu N. V, fig. 25—27.